

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137—8287

rodzina

NR 7
(1786)
2012

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LIPIEC ● CENA 2 ZŁ



NASZA OKŁADKA

Na okładce prezentujemy obraz **Anioł Pański** — namalowany przez Aleksandra Gierymskiego w r. 1890 (Muzeum Narodowe w Warszawie). Artysta uchwycił na nim związek człowieka z pracą i wiarą. Przerywano pracę, gdy tylko dzwony wzywały na *Anioł Pański*. Powaga, skupienie i żarliwość modlitwy wyraźnie maluje się na twarzach wiejskich kobiet. Podobny temat przedstawia na swym obrazie Francois Millet, o którym piszemy poniżej.

Millet związany z grupą malarzy tworzących w Barbizon, był autorem wielu wspaniałych pejzaży, ale największą sławę zyskał dzięki obrazom z życia wsi. Urodził się na wsi i codzienne życie i troski normandzkich chłopów znał z własnego doświadczenia. *Anioł Pański* to najbardziej znany obraz Milleta. Oświetlone promieniami zachodzącego słońca, ciągnące się po horyzont kartoflisko stanowi monotonne tło dla sceny rozgrywającej się na pierwszym planie. Para wieśniaków zajętych wykopkami przerywa pracę wezwana do modlitwy dźwiękiem dzwonów dochodzących z widocznej w oddali wieży kościelnej. Dzwon na *Anioł Pański* wzywający na modlitwę rano, w południe i wieczorem, wyznaczał odwieczny rytm codziennej pracy na wsi. Pełni skupienia, oddani wieczornej modlitwie chłopcy stają się alegorią związku człowieka z pracą i wiarą. Obraz *Anioł Pański* reprodukowany w setkach egzemplarzy najrozmaitszymi technikami, od oleodruku po haft, znalazł swe miejsce pośród obrazków ze świętymi i Matką Boską, pomimo że w istocie jest obrazem w pełni świeckim.

Obraz Francoisa Milleta (1814-1875):
Anioł Pański



Anioł Pański

(modlitwa)

P.: Anioł Pański zwiastował
Pannie Maryi.

W.: I poczęła z Ducha Świętego.

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinie śmierci naszej. Amen.

P.: Oto ja, służebnica Pańska.

W.: Niech mi się stanie według słowa Twego.

Zdrowaś Maryjo...

P.: A Słowo stało się ciałem.

W.: I mieszkało między nami.

Zdrowaś Maryjo...

P.: Módl się za nami, święta Boża Rodzicielko.

W.: Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

P.: Módlmy się: Łaskę Twoją prosimy Cię, Panie, racz wlać w serca nasze, abyśmy którzy za zwiastowaniem anielskim Wcielenie Chrystusa, Syna Twego poznali, przez Mękę Jego i Krzyż do chwały zmartwychwstania byli doprowadzeni. Przez Chrystusa Pana naszego.

W.: Amen.

P.: Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu.

W.: Jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

P.: Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie.

W.: A światłość wiekuista niechaj im świeci.

P.: Niech odpoczywają w pokoju.

W.: Amen.



Zwiastowanie NMP — mal. F. Albani

Powstanie modlitwy *Anioł Pański* datuje się na wiek XI-XIV. Trzy razy dziennie dzieci Boże odkładały codzienne zajęcia, aby wznieść swe go ducha i kontemplować tajemnicę miłosierdzia: Wcielenie Syna Bożego w łonie Dziewicy Maryi. Dziś, w obliczu zła, które burzy pokój, wielu chrześcijan na nowo odkrywa „Pozdrowienie Anielskie” i odmawia je w intencji pokoju.

Niektóre zwyczaje, jakie przed wiekami towarzyszyły odmawianiu modlitwy *Anioł Pański*, zostały zniesione lub zaledwie się je dostrzega w dzisiejszym życiu. Jednakże cała wartość kontemplacji zwracającej się ku tajemnicy Wcielenia Słowa, znaczenie pozdrowienia anielskiego, skierowanego do Najświętszej Maryi Panny, błaganie o Jej miło-

Faryzeusz czy celnik

„Powiedział też do niektórych, co ufali sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść: *Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdybcy, oszuści, cudzołóżnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam”. Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!” Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się uniaża, będzie wywyższony*”. (Łk 18, 9-14)

Chrystus mówi, że *dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik*. Jednakowy mieli oni cel, ale jakże różne postawy. Ewangelia ocenia ich zachowanie krótkim, ale wymownym sformułowaniem: *Powiadam wam, ten odszedł do domu usprawiedliwiony, a nie tamten*.

Faryzeusz wszedł do świątyni pełen pychy, podtrzymywanej olbrzymim bagażem swoich wszystkich codziennych trosk i problemów. Wszedł do świątyni z myślą o dziesięcinach, o tym, co kupi i sprzeda. Zapomniał, czy może nie myślał o tym, że świątynia jest miejscem szczególnym: przychodzimy tu, aby się modlić. W modlitwie jesteś tylko ty i Bóg. On zna wszystkie nasze troski, nie musisz Mu ich przypominać. Spotkanie z Bogiem wymaga od nas pokory. Faryzeusz jej nie miał. Jego modlitwa nie została wysłuchana. W czasie modlitwy, spotykając się z Bogiem, nie możemy pogardzać człowiekij, bo nikt z nas nie wie, co jest w duszy drugiego człowieka.

Podczas modlitwy rozmawiamy z Bogiem — w duchu pokory — o sobie i własnych sprawach. Wspomniały przykład pokory zostawił nam celnik. On przypomina nam, iż przed Bogiem nie ma człowieka sprawiedliwego; wszyscy jesteśmy grzesznikami. W tej przypowieści Jezus uczy nas właściwej modlitwy, która powinna zaczynać się i kończyć słowami: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu*”.

Dzisiaj Ewangelia ukazuje nam dwie postawy w czasie modlitwy. te postawy były i są aktualne; jakby wyjęte z życia. W modlitwie faryzeusza nie ma żadnej prośby i poczucia własnej słabości. Fary-



zeusz jest przekonany, iż spełnia wszystkie przykazania, z czego wynika pewna zarozumiałość. Jego słowa „Dziękuję Ci, Boże, że nie jestem jak inni ludzie”, można określić jako „pokorną pychę”. Oczywiście, taka modlitwa nie może trafić przed oblicze Boga.

Inaczej modlił się celnik, który nosił w sobie poczucie własnej winy. Żyje on świadomością, że jest grzeszny i sam z siebie nie może zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej. Dlatego liczy na bezgraniczne miłosierdzie Boga. W tej modlitwie odnajdujemy myśli wyjęte z Psalmu 50: *„Zmituj się nademną, Boże, według miłosierdzia Twego”*.

Prośmy Jezusa Chrystusa, aby nauczył nas pokornej modlitwy, w której uwielbiony będzie Bóg.

sierne wstawiennictwo, pozostają niezmienione. I chociaż zmieniły się czasy, to jednak dla większości ludzi zawsze pozostają te same, charakterystyczne chwile dnia: rano, południe i wieczór, które wyznaczają fazy ich działalności i zarazem wzywają do wprowadzenia pewnej przerwy poświęconej tej modlitwie.

Na kiedy datuje się słowa modlitwy na *Anioł Pański*, które znamy dzisiaj? Prawdopodobnie, choć nie jest to pewne, za czasów św. Piusa V (1566-72) modlitwa *Anioł Pański* przyjęła swą obecną formę; z wyjątkiem wersetu i modlitwy końcowej, które to zostały dodane później.

W XIX w. „Zdrowaś Maryjo” było odmawiane trzy razy dziennie i poprzedzone zawsze biciem dzwonów.

Nasze słowo o modlitwie Anioł Pański chce być jedynie ponowieniem naszej prostej, lecz gorącej zachęty, by — jeśli to możliwe — podtrzymać zwyczaj odmawiania tej modlitwy. Nie wydaje się, by trzeba było ją odnawiać. Po tylu bowiem wiekach trwa jej moc i piękno, gdyż budowa jej jest prosta i zapożyczona z Pisma Św. Jej historyczny początek wiąże się z błaganiem o zachowanie pokoju.

Nadto jej liturgiczny rytm w pewien sposób uświęca różne chwile dnia — jak powiedział papież Paweł VI — wreszcie skłania ona do przypomnienia tajemnicy paschalnej, albowiem poznawszy Wcielenie Syna Bożego, prosimy, byśmy „przez Jego Mękę i Krzyż zostali doprowadzeni do chwały zmartwychwstania”.



**W obiektywie
fotoreportera:**

Życie naszych parafii

Chrzest Komunia św. Bierzmowanie Kapłaństwo Małżeństwo

*- Sakramenty w
naszym Kościele*



Powszechne kapłaństwo wiernych

Nauka o tak zwanym kapłaństwie wiernych, sformułowana po raz pierwszy przez Ojców Starego Kościoła, później została usunięta w cień i dopiero M. Luter odkrył ją na nowo oraz z naciskiem propagował, a dzisiaj uznawana jest przez większość Kościołów, ostatnio również przez Kościół Rzymskokatolicki. W szczególności jednak jest ona różnie interpretowana, jako że jej sens w Nowym Testamencie jest zawity i wieloznaczny. Na podstawie Ga 3, 26-28; Ef 2, 17; Hbr rozdz. 7-10; 1 Tm 2, 5; 1 P 2, 9 n. oraz Ap 1, 6; 5, 10; 20, 6 można zasadniczo odróżnić trzy interpretacje tej doktryny.

Pierwsze znaczenie nauki o powszechnym kapłaństwie wiernych jest takie, że ma ona dowieść, iż za sprawą Chrystusowego dzieła zbawienia, do którego wierzący zostali „wchrzczeni”, „wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi” i jako tacy „wszyscy bowiem (Żydzi i Grecy, niewolnicy i wolni, mężczyzna i kobieta) jesteście kimś jednym w Chrystusie” (Ga 3, 26-28). I dalej według Ef 2, 18, że „jedni i drudzy (Żydzi i poganie) w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca”. Rozumie się przez to, iż jedna, wybrana ze wszystkich narodów i warstw ludu wspólnota Boża w Chrystusie i w jednym Duchu stoi bezpośrednio przed Bogiem, ma „przystęp do Ojca”. Ale ten dostęp do Boga otworzyła członkom wspólnoty — pod tym względem należy przede wszystkim brać pod uwagę treść przekazu Listu do Hebrajczyków (rozdz. 7-10) — krzyżowa ofiara Chrystusa na Golgocie. Przez nią sam Pan raz na zawsze okazał się jako prawdziwa ofiara i prawdziwy ofiarnik oraz zniósł całe starotestamentowe ofiarnictwo i kapłaństwo. On stał się naszym wiecznym Arcykapłanem, który wierzącym w Niego udziela bezpośrednio zbawienia w ten sposób, że swoją na ziemi raz na zawsze złożoną ofiarę, nieustannie ją dla nas aktualizuje w niebie, kiedy wstawia się za nami przed obliczem Boga (Hbr 9, 11; 12, 24). Dlatego aby pojednać się z Bogiem nie jest już więcej potrzebne pośrednictwo ludzkiego ofiarnika. „Dlatego w Nowym Testamencie tak samo mało jest ofiar, jak i kapłanów, którzy mogliby rościć pretensje, do tego, aby być pośrednikami między Bogiem i grzeszną ludzkością” (biskup E. Herzog, który w obrębie starokatolicyzmu przywiązywał szczególnie wielką wagę do nauki o powszechnym kapłaństwie wiernych). Pośrednikiem zbawienia może być tylko ten człowiek, który jest równocześnie Bogiem: Jezus Chrystus (1 Tm 2, 5). W Nim i tylko w Nim wszyscy wierzący cbez różnicy narodowości, stanu i płci mają wolny dostęp do Ojca.

Inną, dalej idącą interpretację tezy o powszechnym kapłaństwie wiernych można wywnioskować z 1 P 2, 9 n. Według tego tekstu wierni mają nie tylko bezpośredni udział w zbawczym dziele Chrystusa, lecz również w pełnomocnictwach, jakie w Apostołach przekazał wspólnocie Jezus Chrystus, wieczny Król, Kapłan i Prorok. „Wy zaś jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem [Bogu] na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do dziwnego swojego światła”. Według tego wspólnota jest ludem wybranym (znowu ze wszystkich narodów) przez Boga i poświęconym („świętym”) przez Niego do Jego służby. Służba ta jest potrójna: królewska i kapłańska („jesteście... królewskim kapłaństwem”) oraz prorocka („abyście ogłaszali...”). Jednak służbę tę wierni mają pełnić osobiście i egzystencjalnie, nie jako „pełniący urząd”, ale przede wszystkim jako członkowie wspólnoty. Są oni kapłanami dzięki swojej osobistej ofierze z siebie samych, którą składają Bogu jako „duchową ofiarę w Chrystusie”. Są oni królami dzięki osobistej perspektywie współudziału w Królestwie Chrystusowym, obiecany im na podstawie ich osobistej ofiary z siebie. I są oni prorokami (głosicielami) przez ich osobiste świadectwo o Chrystusie. Dlatego w Nowym Testamencie właśnie w odniesieniu do wiernych, tak zwanych „świeckich”, którzy w osobistej ofierze z siebie okazują się kapłanami, używa się wyrażenia „ofiarnik”, jakie poza tym przysługuje tylko Chrystusowi — nigdy jednak w odniesieniu do specjalnych funkcjonariuszy, do prezbiterów. Do tego swego osobistego posługiwania, według nauki Ojców Starego Kościoła, wierni zostają wyświęceni przez chrzest (Ga 3, 26), dzięki któremu zostają włączeni do zbawczego dzieła Chrystusa oraz przez bierzmowanie, dzięki któremu zostają umocnieni Duchem Świętym (Ef 2, 18) do osobistego posługiwania jako kapłani, królowie i świadkowie. Dlatego do tak rozumianego powszechnego kapłaństwa wiernych nie można dojść bez działalności specjalnych funkcjonariuszy, bez ich przepowiadania ani bez szafowania przez nich sakramentów. Specjalny urząd nie jest sprzeczny z powszechnym kapłaństwem wiernych, lecz służy mu. „Powszechne kapłaństwo wiernych utrzymuje się dlatego, że urząd kościelny pozostaje w mocy i działaniu” (P. Althaus).

(Bp Urs Küry: *Kościół Starokatolicki. Historia—Nauka—Dążenia*, ChAT, Warszawa 1996, s. 314-316)

Fragmety niepublikowanej pracy
Biskupa Wiktora Wysoczańskiego

Lata okupacji niemieckiej i uniemożliwianie życia religijnego ludności polskiej

Po agresji niemieckiej na Polskę (1 września 1939) (...) tereny wcielone do Rzeszy przeznaczone były do całkowitej eksterminacji i germanizacji, co odnosiło się także do różnych wyznań religijnych i duchowieństwa polskiego jako części wpływowej polskiej inteligencji. Na ziemiach tych z całą bezwzględnością ograniczano lub zgoła uniemożliwiano życie religijne ludności polskiej przez eksterminację duchowieństwa (mordowanie lub wysyłanie do obozów koncentracyjnych i wysiedlanie do Generalnego Gubernatorstwa (w skrócie: GG). Eliminowano z kościołów wszelkie przejawy życia narodowego przez zakaz używania języka polskiego, usuwanie emblematów, chorągwi, obrazów i tablic z polskimi napisami. Zewnętrzne oznaki polskości usuwano nawet z cmentarzy.

Spśród istotnych wspólnych elementów, jakie wystąpiły w polityce kościelnej okupanta we wszystkich trzech okręgach, należy wymienić podporządkowanie spraw wyznaniowych polityce narodowościowej, usuwanie polskiego kleru, zakaz obchodzenia świąt narodowych i ograniczanie świąt kościelnych, rozwiązywanie wszelkich polskich organizacji, w tym o charakterze religijnym, konfiskowanie majątku kościelnego itp. Na ziemiach wcielanych do Rzeszy obowiązywała zasada rozdziału narodowościowego w życiu religijnym (zakaz wszelkich kontaktów między Polakami i Niemcami, osobne nabożeństwa, odrębne kościoły i cmentarze dla obu grup), z wyjątkiem okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie, gdzie próby wprowadzenia tego rozdziału przez władze administracyjne spotkały się ze sprzeciwem Alberta Forstera. Zamierzenia i plany władz okupacyjnych w tym względzie najkonsekwentniej zrealizowano rozporządzeniem namiestnika okręgu Arthura Greisera z dnia 13 września 1941 r. o związkach

cd. na str. 6

rodzina 5

religijnych i stowarzyszeniach religijnych w Kraju Warty. Rozporządzeniem tym ustanowiono w Okręgu Rzeszy Kraj Warty cztery nowe zrzeszenia religijne: Poznański Ewangelicki Kościół Narodowości Niemieckiej w Kraju Warty w miejsce istniejącego na tym obszarze 1 września 1939 r. Kościoła Ewangelicko-Unijnego, Łódzki Ewangelicki Kościół Narodowości Niemieckiej w Kraju Warty — zamiast istniejącego dawniej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Ewangelicko-Luterański Kościół Narodowości Niemieckiej w Kraju Warty — zamiast dawnego Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Polsce Zachodniej (staro luterański) i Kościół Rzymskokatolicki Narodowości Niemieckiej w Kraju Warty — na miejsce dawniejszej osoby prawnej Kościoła Rzymskokatolickiego. Nowe zrzeszenia religijne nie posiadały charakteru korporacji prawa publicznego, lecz były osobami prawa prywatnego. W myśl paragrafu 6 ust. 1 wymienionego rozporządzenia Niemiec mógł być członkiem „tylko zrzeszenia religijnego narodowości niemieckiej”. Polacy nie mogli być członkami „zrzeszenia religijnego lub stowarzyszenia religijnego narodowości niemieckiej”.

W szczególnie trudnym położeniu znalazły się wyznania z ludnością wyłącznie polską, o specyficznym narodowym charakterze. Przeznaczono je do likwidacji. W grupie tej znalazły się przede wszystkim PNKK, Kościół Starokatolicki (wspólnota bpa W.M. Farona), Kościół Starokatolicki Mariawitów i mariawicka wspólnota religijna w Felicjanowie (obecnie Kościół Katolicki Mariawitów).

Na obszarze ziem polskich wcielonych do Rzeszy istniało kilka parafii PNKK, m.in. w Bydgoszczy, Grudziądzu, Toruniu, Jarocinie i Lesznie Wlkp. Okupacyjne organy administracji terenowej zabraniały proboszczom owych parafii odprawiania nabożeństw w języku polskim. Wolno im było używać w liturgii tylko języka niemieckiego i łacińskiego. Wobec księży, którzy nie podporządkowali się zakazom, stosowano różne formy represji. Tak np. ks. Witold Szwed, proboszcz parafii w Bydgoszczy, za odprawianie nabożeństw w języku polskim, został aresztowany i osadzony w więzieniu. Po kilku miesiącach, dzięki pomocy parafian, udało mu się zbiec do Łodzi, a następnie w mundurze kolejarzskim — jako pomocnik maszynisty — przedostać się do Skarżyska Kamiennej. Sprawował stąd przez pewien czas opiekę duszpasterską nad wiernymi okolicznych parafii PNKK. Wkrótce jednak zginął z rąk okupanta za udział w pracy konspiracyjnej.

(cdn.)

Św. Hilary z Poitiers

Chwała Trójcy Świętej

Św. Hilary swoje głębokie rozważania nad tajemnicą Boga umiał łączyć z nauczaniem prostego ludu. Jego teologia ściśle powiązana była z osobistą modlitwą i świętością życia. Wspominamy go w Kościele 13 stycznia.

Urodził się ok. 310 roku w Poitiers (Francja) w bogatej rodzinie, dzięki której mógł otrzymać gruntowne wykształcenie, by zostać rektorem. Wychowywał się w środowisku pogańskim, które jednak na różny sposób stykało się z chrześcijanami. Hilary, przez osobiste studium Starego Testamentu i Ewangelii św. Mateusza, odkrył prawdę o Bogu Stwórcy i Zbawicielu całej ludzkości. Przyjął chrzest w 345 roku. Był już wtedy żonaty, wychowywał córkę Abreę, także ogłoszoną później świętą. Musiał być bardzo gorliwym wyznawcą Jezusa Chrystusa, skoro w 350 roku został wybrany na biskupa swojego miasta.

Hilary był gorliwym pasterzem, niestrudzenie katechizował i wiele pisał, objaśniając wiernym ustalenia Soboru Nicejskiego z 325 roku. Odważnie stawiał tamę rozszerzającemu się arianizmowi. Wspierał w tej walce, z najgroźniejszą herezją podważającą wiarę w bóstwo Jezusa Chrystusa, świętego Atanazego, biskupa Aleksandrii, za co został skazany na wygnanie przez cesarza Konstancjusza w 356 roku (uczniowie Ariusza uważali Jezusa Chrystusa jedynie za doskonałe stworzenie).

Będąc na wygnaniu we Frygii (Azja Mniejsza), Hilary zetknął się z teologią Kościoła na Wschodzie, co ubogaciło jego rozumienie tajemnicy Trójcy Świętej. Po powrocie do Poitiers napisał *Traktat o Trójcy Świętej*, który przez wiele lat był podstawowym punktem odniesienia dla wierzących na Zachodzie. Wyłożył w nim osobistą drogę poznania Boga, w oparciu zaś o formułę Chrztu Świętego: *W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego* oraz, przytaczając teksty Pisma Świętego, zarówno ze Starego jak i Nowego Testamentu, starał się wykazać boskość Osób w Trójcy. Teologię trynitarną św. Hilarego nieco przyćmił dopiero św. Augustyn. Darzył także wielką przyjaźnią św. Marcina, biskupa Tours.

Postać i dzieło św. Hilarego przedstawił papież Benedykt XVI, podkreślając jego wkład w rozumienie tajemnicy Trójcy Świętej:

„Ojciec i Syn mają tę samą naturę. I jeśli nawet niektóre fragmenty Nowego Testamentu mogłyby sugerować, że Syn jest niższy od Ojca,



Malarskie wyobrażenie Trójcy Przenajświętszej

Hilary podsuwa dokładne reguły, aby uniknąć prowadzących na manowce interpretacji: niektóre teksty Pisma mówią o Jezusie jako Bogu, inne zaś uwypuklają Jego człowieczeństwo. Jedne odnoszą się do Niego w Jego prabyciu u Ojca, inne biorą pod uwagę stan uniżenia (kenosis), aż do śmierci; inne wreszcie kontemplują Go w chwale zmartwychwstania”.

Św. Hilary zmarł w 367 roku i jest pierwszym wyznawcą Kościoła, który został ogłoszony świętym nie ze względu na męczeńską śmierć, lecz za pełne ofiary życie nieugiętego pasterza, który z wielkim oddaniem służył powierzzonej mu przez Boga wspólnotie Kościoła. W końcowym fragmencie swojego Traktatu o Trójcy Świętej św. Hilary modlił się:

Spraw Panie, abym pozostał zawsze wierny temu, co wyznałem w symbolu mojego odrodzenia, gdy zostałem ochrzczony w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Abym wielbił Ciebie, naszego Ojca, a wraz z Tobą Twojego Syna. I bym zasługiwał na dar Twego Ducha Świętego, który pochodzi od Ciebie przez Twego Jednorodzonego. Amen.

Bp Urs Küry o Bogu w tajemnicy swego działania

Kontynuując rozważania Bpa Ursa Küry'ego na temat Trójcy Przenajświętszej, które zaprezentowaliśmy w poprzednim numerze „Rodziny”, zachęcamy do zapoznania się z dalszym ciągiem cytowanych tu fragmentów książki Bpa Ursa Küry'ego: *Kościół Starokatolicki. Historia — Nauka — Dążenia*, ChAT, Warszawa 1996.

„Poprzednie wywody wykazały już, jakie znaczenie ma twierdzenie o Trójjedności Boga dla zrozumienia Jego działania na zewnątrz, w stworzeniu, odkupieniu i dokonaniu świata. Należy wyjść z założenia, że Trójjedyny Bóg w swej zewnętrznej działalności jest jedynym, samodzielnym podmiotem. Jego działanie jest więc niepodzielnie jedno. Jeden Bóg jest Stworzycielem, Zbawcą i tym, który doskonalą świat. Ale ten Jeden Bóg dokonuje swego trojkiego dzieła w różnorodności trzech Osób, gdy powierza każdej Osobie szczególne dzieło, które odtąd jest przede wszystkim Jej dziełem.

Bóg *Ojciec* jest przede wszystkim *Stworzycielem*, ale nie jest Nim bez Syna i Ducha Świętego. Stworzył On świat przez Słowo (J 1, 3), które stało się ciałem w Jezusie Chrystusie, a także podporządkowuje go Jemu jako końcowemu celowi stworzenia: „W Nim (Chrystusie) zostało wszystko stworzone; i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi (...). Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone” (Kol 1, 16). Bóg Ojciec nie dokonuje jednak swego dzieła stworzenia bez Ducha. Poprzez Ducha, który na początku, jako samodzielna hipostaza, unosi się nad nieuporządkowanym jeszcze światem (Rdz 1, 2), Bóg staje się „wewnętrznym” czynnikiem stworzenia, ożywiając je jako swoje stworzenie i nadając mu kształt i formę: podobnie i człowiek otrzymuje swojego ducha, tchnienie życia, poprzez szczególny akt Boga (Rdz 2, 7).

Zbawienie jest również dziełem Trójjedynego Boga. Z powierzenia przypada ono przede wszystkim Synowi, który spełnia dzieło zbawienia osobiście i aktywnie, dzięki swemu posłuszeństwu. Jednak Syn nie czyni tego bez Ojca i Ducha Świętego. Ojciec jest tym,

który w swojej miłości oddaje dla zbawienia świata swego jedyne Syna (J 3, 16), a Duch Święty tym, który zstępuje na Niego (Mt 3, 16), uświęca Go i pozostaje na Nim aż



Trójca Święta — obraz olejny hiszpańskiego malarza pochodzenia greckiego Dominikosa Theotokopulosa, 1577 r., znanego jako El Greco

do wykonania Jego dzieła zbawienia przez śmierć krzyżową (Hbr 9, 14).

Ostateczne wypełnienie w objawieniu chwaty jest także dziełem Trójjedynego Boga. Jednak przede wszystkim powierzone jest ono Duchowi Świętemu. To On jest tym, który — jako „pierwociny” (Rz 8, 23) naszej przyszłej chwaty — doprowadzi do końca czasów przemianę człowieka i świata, której podstawę dał Chrystus jako nasz Zbawiciel, aż do wnętrza cielesności — aż do końca. On sprawi „cudowną odmianę” świata, objawienie nowego nieba i nowej ziemi. W tym sensie ostateczne królestwo będzie królestwem Ducha. Ale to dzieło nowego stworzyciela czyni Duch Święty w jedności z Ojcem,

Stworzycielem od prapoczątku, i z Synem, Zbawicielem, który dla cudownej odmiany świata przyjdzie znów jako Sędzia żywych i umarłych, z potęgą i chwałą.

Dlatego z naciskiem trzeba zwrócić uwagę na podstawowe znaczenie Trójjedności Boga dla Jego działania w stworzeniu i dokonaniu świata, ponieważ jest ona wprawdzie powszechnie uznawana, ale w myśleniu teologicznym i przepowiadaniu kościelnym (przynajmniej na Zachodzie) zbyt mało zwraca się na nią uwagę. Praktycznie Zachód skłania się do często bardzo nieprzemysłanego unitarianizmu, który równocześnie widzi w Ojcu Niebieskim — raczej tylko Stworzyciela, Rządcę świata (Opatrzność) i najwyższego Sędziego, w Chrystusie — raczej tylko proroka i Zbawiciela, w Duchu Świętym zaś — tylko Moc Bożą w działaniu. Inaczej jest w Kościele Wschodnim, który w swojej nauce i w swoim kulcie, w swoich modlitwach i pobożności z dużo większą siłą i wnikliwością podkreśla, że w dziele zbawienia — w stworzeniu, zbawieniu i dokonaniu — działa zawsze Trójjedyny Bóg. Dla przykładu wymieńmy tu choćby stwierdzenie, które na Wschodzie pozostało znacznie żywsze niż na Zachodzie, że Jezus Chrystus był nie tylko człowiekiem, w którym Boskie Słowo stało się ciałem, lecz że był On od początku pośrednikiem stworzenia.

Tak więc, dogmat o Trójcy Świętej ma podstawowe znaczenie dla zrozumienia zarówno Objawienia i istoty Boga, jak i Jego działania „na zewnątrz”. Sposób szczegółowej interpretacji tego dogmatu, czy (jak na Zachodzie) bardziej krytyczno-racjonalny, czy (jak na Wschodzie) bardziej spekulatywno-mistyczny, nie ma decydującego znaczenia, jeśli tylko rzeczywistość traktuje się poważnie naukę o Trójcy Świętej jako taką i nie przekracza się jej granic zakreślonych przez postanie biblijne”.

Na Anioł Pański

Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Maria pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...

na omroczone, śpiące gaje,
cień, zasępienie od niej wieje,
włóczą się za nią żal, tęsknica...
Hen, na cmentarzu ciemnym staje,
na grób dziewczyny młodej siada,
w świat się od grobu patrzy
blada...



Żniwa — Włodzimierz Tetmajer (1902)

W wieczornym mroku, we mgle szarej,
idzie przez łąki i moczary,
po trzęsawiskach i rozłogach,
po zapomnianych dawno drogach,
zaduma polna, osmętlica...
Idzie po polach, smutek sieje,
jako szron biały do księżycy...
Na wód topiele i rozchwieje,

Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Maria pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...

Na wodę ciche cienie schodzą,
tumany się po wydmach wodzą,

Żniwa — Włodzimierz Tetmajer (1911)



a rzeka szemrze, płynie w mrokach,
płynie i płynie coraz dalej...
A coś w niej wzdycha, coś zawodzi,
coś się w niej skarży, coś tak żali...
Płynie i płynie, aż gdzieś ginie,
traci się w górach i w obłokach,
i już nie wraca nigdy fala,
co taka smutna stąd odchodzi,
przepada kędyś w mórz głębinie
i już nie wraca nigdy z dala...

Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Maria pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...



Żniwiarki w polu — W

Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...

Szare się dymy wolno wleką
nad ciemne dachy, kryte słomą —
wleką się, snują gdzieś daleko,
zawisną chwilę nieruchomo
i giną w pustym gdzieś przestworzu...
Może za rzeczną płynąc falą
polecą kędyś aż ku morzu...
A mrok się rozpościera dala
i coraz cięższy, gęstszy leży,
zatoił lasy, zalał góry,
pochłonał ziemię do rubieży,
na niebie oparł się ponury...

*Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Maria pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...*

*Idzie samotna dusza polem,
idzie ze swoim złem i bólem,
po zbożnym łanie i po lesie,
wszędę zło swoje, swój ból niesie
i swoją dolę klnie tułaczka,
i swoje losy klnie straszliwe,
z ogromną skargą i rozpaczą
przez zasępioną idzie niwę...*

*Idzie, jak widmo potępione,
gwiżdże koło niej wiatr i tańczy —*



Kazimierz Tetmajer (1901)

*w którą się kolwiek zwróci stronę,
wszędzie gościmiec jej wygnańczy —
nigdzie tu miejsca nie ma dla niej,
nie ma spoczynku ni przystani...*

*Idzie przez pola umęczona,
łamiąc nad głową swą ramiona...*

*Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Maria pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...*

*Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...*

Kazimierz Przerwa-Tetmajer (1865-1940), przyrodni brat malarza Włodzimierza Tetmajera (1861-1923)



Kobiety grabiące siano — Jacek Malczewski (1900)

Życie i krajobraz polskiej wsi stanowiły zawsze inspirację dla malarstwa i literatury polskiej. Motyw wsi w literaturze był bardzo ważnym i często podnoszonym tematem. Jego ukazanie bywało jednak różne — od bezkrytycznej pochwały, aż do bezwzględnej krytycyzmu. Nie można jednak zaprzeczyć, że każdy utwór w większym lub mniejszym stopniu dawał możliwość poznania realiów wiejskiego życia w minionych wiekach, a także pięknych ludowych obyczajów. Ale też i krajobrazy i pejzaże malowane z natury nie tylko słowem, lecz i pędzlem artysty, stanowiły ogromne znaczenie, przekazując prawdziwy obraz dawnej wsi, której już tak naprawdę nie ma, której, niestety, już dzisiaj nie zobaczymy. Zmieniły się realia współczesnej polskiej wsi, zmieniły się więc i pejzaże (nawet w maleńkich i bardzo odległych od miast wsiach). Nie zobaczymy zniw dokonywanych zwykłą kosą, nie zobaczymy kobiet zajętych wiązaniem snopków zboża i nie zobaczymy wielu, bardzo wielu prac na roli, które niegdyś były zwykłym, codziennym obrazem polskiej wsi.

Na życie mieszkańców wsi w dawnych wiekach zawsze miała ogromny wpływ otaczająca przyroda, zmienność pór roku i — co trzeba szczególnie podkreślić — umiłowanie ziemi. Na każdą porę roku wypadały też różne zajęcia. Gospodarz chodził między łanami zbóż, cieszył się ze zbiorów. Głodził „kłaniające się” mu zboża, modlił się i dziękował Bogu za urodzaj. Dźwięk dzwonów z pobliskich kościołów wyznaczał też pory dnia.

Podkreślić też należy głęboki szacunek chłopów dla swej ojcowizny, dla swych koren i przodków. Silne spoiwo stanowiła zawsze religijność polskiego ludu, jego głęboka wiara chrześcijańska. Widzimy to m.in. na obrazach „Anioł Pański”. Największą krzywdę wyrządziłby ten, kto wyrwałby z ich serca tę wiarę — głęboką wiarę, która jest darem łaski Bożej i źródłem dobrych uczynków.

Dożynki — Alfred Wierusz-Kowalski: (ok. 1900)



Czy biskup Franciszek Hodur był starokatolikiem?

Prezentujemy ciąg dalszy fragmentów referatu Bpa Wiktora Wysoczańkiego wygłoszonego w czasie sympozjum naukowego zorganizowanego w Warszawie w 1986 r., z okazji 120. rocznicy urodzin Bpa Franciszka Hodura.

Kongres postanowił sprawę przekazać arcybiskupowi Utrechtu, Gerhardowi Gulowi, z życzeniem uczestników Kongresu, że byłoby celowe spełnienie tej prośby. Blizszych szczegółów na ten temat dostarczają protokoły z dwóch sesji Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, odbytych w Hadze w dniach 2 i 8 września 1907 r.

Decyzje odnoszące się do starokatolików polskich w USA zapadły już na sesji MKBS w dniu 2 września 1907 r. Na sesji tej jako pierwszy punkt obrad stanęła sprawa Kościoła Starokatolickiego w Ameryce, przy czym chodziło z jednej strony o konsekrację ks. Jana Franciszka Tichego na biskupa nowo utworzonej diecezji z siedzibą biskupią w Cleveland w stanie Ohio, z drugiej zaś o ponowne obsadzenie stolicy biskupiej w Chicago, wakującej po śmierci A. Kozłowskiego dnia 14 stycznia 1907 r.

Obecni na sesji członkowie MKBS zgodzili się na wybór ks. F. Hodura, potwierdzając tym samym wybór, jaki miał miejsce na Synodzie Generalnym PNKK w 1904 r. „O nim (tj. o elekcje F. Hodurze — uwaga W.W.) oraz o jego sprawie — czytamy w protokole MKBS z 2 września 1907 r. — dalsze informacje na podstawie dokumentów przedstawił biskup Herzog, przy czym został przedstawiony akt wyboru (ks.) Hodura, który miał miejsce dnia 25 lipca bieżącego roku (1907 — uwaga W.W.) jako następcy (bpa) Kozłowskiego dla Kościoła Narodowo-Polskiego Ameryki Północnej.

Postanowiono przedstawić księdzu Franciszkowi Hodurowi następujące warunki:

1. Podpisanie przez niego Deklaracji i Konwencji Utrechckiej z dnia 24 września 1889 r.;

2. Zobowiązanie się przy tym (przez niego) szczególnie do następujących punktów:

a) ścisłego trzymania się przez niego i jego duchownych wyznania wiary bliżej scharakteryzowanego w Deklaracji Utrechckiej;

b) nie udzalanie bez zgody Starokatolickiej Konferencji Biskupów żadnemu biskupowi konsekracji oraz nie wchodzenie w pełną wspólnotę kościelną z jakimkolwiek biskupem;

c) zobowiązanie się do nie wyświęcania na kapłana żadnego kandydata bez przekonania się o jego dostatecznym przygotowaniu naukowym i moralnym”.

Informację o tym złożył bp E. Herzog na sesji MKBS w dniu 5 września 1907 r., na której — po omówieniu jeszcze stosunku elekta J.F. Tichego do zmarłego bpa A. Kozłowskiego — postanowiono „na razie konsekrować jednego biskupa Ameryki i to najpierw Hodura; jeśli zgodził się on na postawione mu warunki”.

Elekt F. Hodur oświadczył pod przysięgą swoją zgodę na te warunki (podkr. W.W.) i poza tym „pod przysięgą zapewnił, iż otrzymał katolickie święcenia na subdiakona, diakona i kapłana”.

Członkom MKBS, wyrażającym w 1907 r. zgodę na udzielenie sakry biskupiej elektowi F. Hodurowi szło o zobowiązanie się przez nowo wybranego do wierności apostołskiemu depozytowi wiary. Dopiero po tym mogło nastąpić udzielenie sakry biskupiej przez tych, którzy również sami zostali zaprzysiężeni przed wspólnotą na apostołski depozyt wiary, bowiem — jak dowodzi arcybp Andreas Rinkel — apostołska sukcesja urzędu nie jest „sukcesją samego urzędu”.

Uroczystość konsekracji elekta F. Hodura na biskupa odbyła się w dniu 29 września 1907 r. w starokatolickiej katedrze pw. św. Gertrudy w Utrechcie. Konsekratorem był G. Gul, arcybiskup Utrechtu, współkonsekratorami zaś: J.J. van Thiel,

biskup Haarlemu oraz N.B.P. Spit, biskup Deventer.

PNKK został więc włączony w europejski nurt starokatolicyzmu. Stało się to możliwe — jak już powiedziano — dopiero po przystąpieniu bpa F. Hodura do Umowy Biskupów Starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej z września 1889 r. i uznaniu przez niego zasad zawartych w Deklaracji Utrechckiej. W świetle powyższych wywodów wypada jeszcze raz przypomnieć postanowienia artykułów 1-2 obowiązującej Umowy, w myśl których Kościoły kierowane i reprezentowane przez biskupów zjednoczonych w Unii Utrechckiej pozostają ze sobą w pełnej wspólnocie kościelnej, zaś podstawą wspólnoty biskupów i ich Kościołów jest wspólne opowiedzenie się za Utrechcką Deklaracją Wiary z 24 września 1889 r. i wspólna im katolickość urzędu i kultu.

Będąc obarczony licznymi obowiązkami, pracą organizacyjną, duszpasterską, publicystyczną, społeczno-patriotyczną bp. F. Hodur nie był w stanie pozostawać w stałym kontakcie z europejskimi biskupami starokatolickimi i zajmując się śledzeniem literatury starokatolickiej.

W tym kontekście wypada przedstawić przebieg i wyniki sesji MKBS, która odbyła się w Kolonii w dniu 11 września 1913 r. czyli po pierwszych trzech Synodach Prowincjonalnych PNKK. Zajęto się na niej m.in. sprawą Wyznania ułożonego przez bpa F. Hodura. Autor odpierając zarzuty (że nie odzwierciedla ono katolickiej nauki wiary) dowodził, iż Wyznanie to jest „wynikiem szczególnej amerykańsko-nowoczesnej sytuacji ludu polskiego”. Na uwagę bpa E. Herzoga, że w Umowie Biskupów Starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej biskupi stanęli na stanowisku, iż ich Kościoły nie mogą nic zmienić w treści dogmatycznej katolickiego Wyznania wiary, bp F. Hodur uznając to domagał się „osobistej wolności dla swego Kościoła wyjaśniania artykułów

wiary tak, jak to jest konieczne ze względu na jego sytuację”.

Po dłuższej dyskusji biskupi przyjęli oświadczenie, w którym stwierdzono: „Konferencja Biskupów z zadowoleniem przyjęła do wiadomości, że w Kościołach Starokatolickich można stwierdzić w nauce kościelnej, praktyce i organizacji, iż większą wartość przywiązuje się do tego, co w przeciwieństwie do z biegiem czasu występujących odchyłeń ma wartość czegoś prawdziwie katolickiego. Za niebezpieczne należy uważać jedynie to, kiedy poszczególne Kościoły krajowe chciałby odrębnym poglądom wykładanym przez jego teologów nadać znaczenie dogmatyczne obowiązujące jego członków”.

Bp F. Hodur oświadczył, że na najbliższym Synodzie przedłoży to oświadczenie i doprowadzi do podjęcia uchwały, iż nauki zawarte w Wyznaniu wiary powinny być „nie dogmatem zastępującym stare symbole wiary, lecz tylko pewnymi opiniami”.

Biskupi starokatolicki na zachodzie Europy zainteresowali się także sprawą wyboru na III Synodzie Generalnym PNKK w Chicago (1-3 grudnia 1914) czterech biskupów sufraganów: Franciszka Bończaka, Walentego Gawrychowskiego, Józefa Plagi i Walentego Cichego. Wprawdzie wyrażali oni przekonanie, że PNKK w Ameryce ma prawo wyboru biskupów pomocniczych dla swego Kościoła, jednakże opowiadali się za respektowaniem zasady, że w nadaniu sakry biskupiej powinno uczestniczyć trzech biskupów, o ile nie zachodzą poważne trudności. Toteż uważali, że bp F. Hodur powinien przez wyborem wymienionych biskupów sufraganów zwrócić się do MKBS z prośbą o współudział w konsekracji. Na pytanie biskupów starokatolickich w przedmiotowej sprawie, bp F. Hodur odpowiedział, że wobec różnych ogólnych trudności nie wie dokładnie, kiedy będzie mogło nastąpić udzielenie sakry wymienionym elektom. Jeśli sytuacja polityczna pozwoli, to chciałby, aby konsekracja elektów odbyła się w maju lub czerwcu 1916 r. Toteż zaprasza Arcybiskupa Utre-

chtu do USA na uroczystość konsekracyjną.

Ten gest ze strony bpa F. Hodura przekonał biskupów starokatolickich na zachodzie Europy o jego lojalności wobec Unii Utrechckiej. Jednak w 1924 r. bp F. Hodur sam wykonsekwował (w dniu 17 sierpnia 1924 r.) czterech elektów: ks. Walentego Gawrychowskiego (1870-1934), ks. Franciszka Bończaka (1881-1967), ks. Leona Grochowskiego (1886-1969) oraz ks. Jana Gritenasa (1885-1928), wybranych na V Synodzie Generalnym w Scranton (15-16 lipca 1924 r.). Ozamiarze konsekracji powiadomił ówczesnego sekretarza MKBS bpa Adolfa Kűry'ego pismem z dnia 15 sierpnia 1924 r.

Na sesji MKBS 15 września 1924 r. w Bernie bp F. Bończak podał przyczyny, dla których — jak uważał — musiała odbyć się konsekracja czterech elektów, bez uprzedniego skontaktowania się z innymi biskupami starokatolickimi. W protokole odnośnej sesji nie scharakteryzowano tych przyczyn. Na tejże sesji arcybp Kenninck zapytał bpa F. Bończaka, czy rzeczywiście Słowo Boże uważane jest przez PNKK za ósmy sakrament równorzędny sakramentowi Chrztu św. Na pytanie to bp F. Bończak odpowiedział przecząco.

Dokładna lektura oraz analiza dokumentów, pism, wypowiedzi bpa F. Hodura wskazuje, że w istocie jego poszukiwanie teologiczne miało na celu przekazanie wiernym PNKK depozytu wiary w sposób odpowiadający jego czasom, w języku najbardziej zrozumiałym, prostym. Stąd w wypowiedziach bpa F. Hodura niekiedy natrafić można na pewne uproszczenia. Jednakże bp F. Hodur uważał PNKK za reprezentanta i kontynuatora Kościoła pierwszego tysiąclecia, dającego coś lepszego niż ówczesny Kościół Rzymskokatolicki w zakresie życia religijnego, narodowego i społecznego.

Dorobek publicystyczny Organizatora PNKK często poddawany jest analizie krytycznej w literaturze zarówno krajowej, jak i zagranicznej. I tak np. rzymskokatolicki historyk ks. V. Conzemius podkreślając niepospolite zdolności organizacyjne bpa F. Hodura jednocześnie zarzuca mu brak precyzji teologicznej, co odnosi zarów-

no do dorobku publicystycznego, jak i oficjalnych dokumentów kościelnych, uchwalonych na Synodach.

Otóż na ten temat w 1939 r. wypowiedział się osobiście bp F. Hodur: „Jestem aż nadto przekonany — pisał — że pisma moje, czy to listy do wyznawców Narodowego Kościoła, czy broszurki, czy nawet większe prace, jak np.: „Nowe Drogi”, „Chrystus i Jego Kościół”, „Wstań”, „Apokalipsa XX wieku” i „Na progu 40 roku powstania Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła” nie przedstawiają zbyt wielkiej wartości, bo pisane były dorywczo, bez głębszych przygotowań, ale jestem także przekonany o tym, że one odzwierciedlają to wszystko, co było w mojej duszy przy powstaniu Narodowego Kościoła i w duszy polskiego ludu, pragnącego zerwać rzymskie pęta i stworzyć wolny Chrystusowy Kościół na ziemi amerykańskiej”.

Istotnie poglądy bpa F. Hodura nie rodziły się w zaciszu pracowni naukowej, lecz w zgiełku niezwykle intensywnej działalności kościelnej i patriotycznej, zaciętej walki o sprawiedliwe stosunki i należyte miejsce Polaków na obczyźnie. Prace i pisma bpa F. Hodura, opublikowane w okresie organizowania i rozwoju PNKK, odzwierciedlają to wszystko, co wówczas czuł on w swym sercu, głęboko przepelnionym treściami społecznymi i elementami narodowymi. Właściwe odczytanie postępowej myśli bpa F. Hodura, jej kontynuacja i aktualizacja jest jednym z naczelnych zadań przede wszystkim teologów polskokatolickich, zajmujących się dociekaniem naukowymi, a także całego duchowieństwa oraz wiernych Kościoła, żyjących w nowej sytuacji społeczno-politycznej i ekonomicznej. Pozostawanie Kościoła Polskokatolickiego i jego biskupów we wspólnocie kościelnej z biskupami starokatolickimi, zjednoczonymi w Unii Utrechckiej, stwarza szerokie możliwości pracy teologicznej, wspólnego rozwiązywania problemów i realizowania zadań, stojących przed starokatolikami żyjącymi w różnych częściach świata.

Życie zaczyna się po pięćdziesiątce

W XVIII w. kobiety trzydziestokilkuletnie, a więc będące w wieku tzw. „balzakowskim”, uznawane były za dostojne matrony, sto lat później (mamy tu na myśli początek lat 70. ub.w.) pani kończąca 65 lat to była już staruszka. A teraz? Wszystko się zmieniło, człowiek zachowuje dłużej młodość! Dzisiaj 65-latek, choć ciągle ma prawo przejść na emeryturę, to jest człowiekiem w sile wieku. Przed nim kilkanaście, albo i kilkadziesiąt lat dalszego życia, bo życie zaczyna się po pięćdziesiątce. Dzisiaj 40 lat to jak kiedyś 30, a 50 — to dawniejsze 40.

lucyjnie i prymitywny rejon nazywany brzuszny prążkowiec. Odpowiada on m.in. za uczucie żalu, a także chęć przeżywania przygód. Przyjrzeni się też przedniej części kory obręczy, która zajmuje się emocjami. Uczeni sprawdzili także badaniem przewodnictwo elektry-



A więc jeszcze po sześćdziesiątce (odpowiednik dawniejszej pięćdziesiątki) sporo jeszcze można dokonać i naprawić, a na pewno przyda się do tego pogoda ducha. Przynajmniej tak twierdzą naukowcy z Kliniki Uniwersytetu w Hamburgu, tłumacząc, że za młodu ludzie mają jeszcze czas, żeby naprawić życiowe błędy, a starszym tego czasu już brakuje, dlatego będą szczęśliwi, jeśli zamiast żałować straconych chwil, po prostu sobie odpuszczą.

Zespół pod kierownictwem dr. S. Brassen podpira swoje dobre rady badaniami ludzkiego mózgu (relacja na łamach kwietniowego „Science”). Otóż naukowcy przeprowadzili eksperyment wykorzystujący grę hazardową, która symuluje decyzje podejmowane w prawdziwym życiu. Podzielili badanych na 3 grupy po 20 osób: młodych (średnia wieku 25,4 roku), starszych cierpiących na depresję (średnia wieku 65,6 roku, pierwsze objawy zdiagnozowano u nich po ukończeniu 55. roku życia) oraz starszych w dobrej psychicznej kondycji (65,8 roku). Gra polegała na otwieraniu skrzynek, maksymalnie 8, które po kolei ukazywały

się na ekranie komputera. W 7 skrzyniach były złote monety, ale w 1 skrzynce — nie wiadomo której — ukrył się diabełek. Pieniądze badani zbierali dla siebie, ale jeśli ze skrzynki wyskakiwał diabełek, tracili całą wygraną. Biorący udział w grze mogli się jednak wycofać, zanim natrafili na biesa, i wtedy zachowywali złoto. Na koniec niemieccy naukowcy otwierali nienaruszone skrzynki i pokazywali tym, którzy się wycofali, gdzie siedział diabełek i ile stracili, przedwcześnie rezygnując. Wszyscy gracze startowali w 80 kolejkach gry. Okazało się, że młodzi oraz starsi cierpiący na depresję stosowali podobną strategię. Kiedy przegrywali, bo za wcześniej się wycofali, to w następnej kolejce bardziej ryzykowali, chcąc naprawić błąd. Z kolei gracze starsi, ale zadowoleni z życia, grali cały czas podobnie — stracone okazje nie miały na nich żadnego wpływu.

Sprawdzono też, jak w czasie komputerowej zabawy „zachowywały się” mózgi podopiecznych. Funkcjonalnym rezonansem magnetycznym, który pokazuje przepływ krwi w mózgu, a więc obrazuje jego aktywność, zbadali stary ewo-

lucyjnie oraz tętno, które — jeśli są zwiększone, wskazują na przeżywanie silnych emocji — serce bije szybciej, a spocona ze stresu skóra przewodzi łatwiej prąd.

A oto wyniki: Oba rejony mózgu „świeciły” podobnie u graczy młodych oraz starszych chorych na depresję. Badani z obu grup mieli też wyższe tętno i lepsze przewodnictwo skóry. Z kolei mózgi osób starszych i zadowolonych z życia reagowały na grę spokojniej. Także badanie skóry i tętna nie wykazało, żeby przeżywali silne emocje. Stwierdzono więc, że ludzie starsi powinni szkolić się w technikach umysłowych, dzięki którym mogliby pozbyć się żalu za utraczonymi szansami, możliwościami, a nierzadko i utraconą miłością. To ważne, aby w wieku mocno dojrzałym nie chodzić z opuszczoną smutnie głową. Bo choć w zdrowym ciele zdrowy duch, to jest i na odwrót — zdrowy duch pomaga w zachowaniu tętny fizycznej, która w starszym wieku zaczyna nieestetycznie szwankować.

Powtórzmy więc jeszcze raz: Nie można tęsknie patrzeć wstecz i rozpamiętywać utracone lata. Takie są bowiem neurobiologiczne podstawy szczęśliwej starości.

Muzeum Hymnu Narodowego

Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie powstało 17 lipca 1978 r. jako oddział Muzeum Narodowego w Gdańsku. Mieści się w XVIII-wiecznym dworcu szlacheckim, w którym przyszedł na świat w r. 1747 Józef Wybicki, twórca hymnu.



Muzeum w Będominie. Pokój, w którym przyszedł na świat Józef Wybicki, twórca hymnu



Obrazek z pozytywką wygrywającą „Mazurek Dąbrowskiego”

W GW z dn. 23.04.br. zamieszczono wywiad z panią Anielą Wawrzyk — Kustoszą Muzeum Hymnu. Na naszych łamach prezentujemy fragmenty tego wywiadu, z których nasi Czytelnicy mogą dowiedzieć się wielu interesujących informacji na temat historii „Mazurek Dąbrowskiego”, co — być może — stanowić będzie zachętę do odwiedzenia muzeum w Będominie, zwłaszcza teraz, podczas wakacji. Oto fragmenty wypowiedzi p. Kustosz:

Dla Polaków hymn jest bardzo ważny. A to miejsce, Będomin, też w sposób wyjątkowy działa na Polonię, szczególnie tę ze Wschodu — tam nadal dzieci są chowane w duchu patriotyzmu, o jakim my już dawno zapomnieliśmy. Kilka lat temu była tu wycieczka z Białorusi i okazało się, że dzieciaki umiały śpiewać polski hymn. Perfekcyjnie!

Słowa hymnu najlepiej znają dzieci i harcerze. Z czasem najwyraźniej zapominamy treść i jako dorośli pamiętamy zwykle jedną zwrotkę. Błędy, które popełniają dzieci („przekręcanie” wyrazów) wynikają z tego, że nauczyciele nie tłumaczą słów, a te są dość trudne. Nasz hymn to świetna lekcja historii.

Mało kto wie, że do konstytucji wpisano go dopiero za czasów I sekretarza PZPR Edwarda Gierka. Już w 1921 r. jako pierwszy podniósł do rangi hymnu „Mazurek Dąbrowskiego” minister spraw wojskowych gen. Kazimierz Sosnowski. W rozkazie z 2 listopada 1921 r. podał melodię i słowa czterech pierwszych

zwrotek pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła”, jednak lata płynęły, a Polska oficjalnie nadal hymnu nie miała. Osiem lat po uzyskaniu niepodległości, 15 października 1926 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało w sprawie hymnu narodowego okólnik, w którym podało czterozwrotkowy tekst pieśni. Kilka miesięcy później, 26 lutego 1927 r. minister spraw wewnętrznych w swoim okólniku podał, że pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła” jest hymnem narodowym Polski, ale w dokumencie umieszczono tylko jedną zwrotkę i refren, a miesiąc później MWRiOP zamieściły obowiązującą harmonizację. O ile w dwóch międzywojennych Konstytucjach RP, tej z 1921 r. i z 1935 r., znalazł się zapis o godle i barwach, to sprawa hymnu została przemilczana. — Przypuszczam — twierdzi Pani Kustosz — że nie chciano drażnić marszałka Piłsudskiego. On optował za tym, aby polskim hymnem została „Pierwsza Brygada”. Piłsudski usiłował nawet stworzyć kompilację: „Brygady” i „Mazurek”. Poprosił kompozytora Jana Maklakiewicza, aby się tym zajął.

W 1948 r. minister oświaty wydał okólnik, w którym podano tekst literacki i muzyczny pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła”. Konstytucja PRL z 1952 r. pominęła sprawę hymnu. Bolesław Bierut chciał hymn zmienić. Zaproponował Władysławowi Broniewskiemu napisanie nowych słów, a Stanisławowi Hadynie — melodii. Poeta odmówił. Zresztą jak

Bierut przekazał propozycję zmiany hymnu Stalinowi, ten ponoć powiedział: „To taka ładna piosenka. Niech zostanie”.

Edward Gierek zadbał o wpis w konstytucji. Urodził się on we Francji, wychował w środowisku emigracji, dla której „Mazurek Dąbrowskiego” był bardzo ważny. Zresztą wówczas „propaganda” patriotyzmu była bardzo silna. Niezależnie od intencji czynników partyjnych w ustawie z 1976 r. o zmianie Konstytucji RPL znalazł się zapis w brzmieniu: Hymnem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest „Mazurek Dąbrowskiego”.

Muzeum w Będominie też powstało za Gierka w 1978 r. Przedtem w dworcu mieściła się szkoła podstawowa, którą przeniesiono do sąsiedniej wsi. Początkowo miało tu być Muzeum Józefa Wybickiego. Pomysł, aby powstało w Będominie Muzeum Hymnu Narodowego wysunął dziennikarz z Warszawy. Byliśmy przez wiele lat jedynym na świecie takim muzeum.

Historia naszego hymnu jest tak bogata, że najwyżej „Marsylianka” może z nim konkurować. Jednak Francja cały czas istniała, a gdy powstał nasz hymn, Polski już nie było, więc ta pieśń jednoczyła naród, dodawała otuchy i odwagi do walki o niepodległość. Dla wielu pokoleń była, w co trudno dzisiaj uwierzyć, niezwykle ważna. Były czasy, że „Mazurek” był prześladowany, a za śpiewanie i słuchanie go groziły kary. Powstawało wówczas mnóstwo pomysłowych urządzeń — pozytywki, które wygrywały melodię, ukrywano w najrozmaitszych przedmiotach. W zegarach, krzyżach. W ekspozycji muzeum jest kapliczka ludowa — pozytywka, wykonana przez czeskiego rzemieślnika, która najpierw wygrywała kilkanaście taktów ludowej melodii, a potem „Mazurek”.

Wśród odwiedzających muzeum są tacy, którzy spędzają wakacje na Kaszubach i to muzeum jest na ich liście miejsc wartych obejrzenia, ale pojawiają się także goście, którzy do Będomina przyjeżdżają specjalnie. Zostawiają ciekawe wpisy w księdze pamiątkowej — na przykład **młoda para z Katowic napisała: „Na uwiecznienie naszej miłości tak wielkiej jak umiłowanie ojczyzny w słowach hymnu, na zawsze Grzegorz i Marzena”.**

A tu jest Warszawa...

Zbliża się rocznica Powstania Warszawskiego 1944. Sięgamy do wspomnień, opowieści rodzinnych, przemyśleń, zdjęć... Jakże zmieniło się to nasze miasto, jak urosło, spotężniało, rozpostarło swe skrzydła na dawnych podwarszawskich terenach, gdzie jeszcze po II wojnie światowej warszawiacy wyjeżdżali na lotni-
ska. Stoją tam teraz nowoczesne piękne budynki, pod ziemią kursuje metro, a ulicami mkną luksusowe auta. Przyzwyczajaliśmy się już do tego widoku i powoli zacierają się w naszej pamięci obrazy przeszłości.

Warszawa początku XX wieku (po r. 1905) też była piękna. Zachwycała klasycznymi pięknymi kamienicami na miarę Paryża, eleganckimi sklepami z pięknymi witrynami, kuszącymi wspaniałymi towarami, ulicami jeździły tramwaje przypominające dziecięce zabawki, a mieszkańcy przechadzali się po ulicach na pewno w znacznie wolniejszym tempie, niż dzisiaj. W ogóle życie toczyło się tu o wiele spokojniej.

Plac Zamkowy także miał swoich sympatyków. Nikt wówczas, przed ponad stu laty, nie pomyślał o tym, że może zabraknąć masywnej bryły Zamku Królewskiego, który tak wkomponował się w nadwiślańską skar-
pę, że można by uważać, że to skarpa dostosowała się do wymogów królewskiej budowli, razem bowiem — skarpa, zamek i piętrzące się w tłoku staromiejskie kamieniczki — stworzyły przepiękny widok: panoramę stolicy, widoczną zwłaszcza z prawego brzegu Wisły, od Pragi.

Ale i Zamek Królewski też zabrakło, poległ razem ze swym miastem w okrutnej II wojnie światowej. Warszawa powstała na nowo, podźwignęła się z ruin i poniżenia. Jakże radośnie powstała, śpiewano o każdej nowej dzielnicy, o jasnych domach i uśmiechniętych twarzach warszawiaków, o spojrzeniach dziewcząt „jak płomienny kwiat”. Powstawał nowy warszawski świat.

Dość długo jednak brakowało Zamku Królewskiego. Zrekonstruowano go w latach siedemdziesiątych ub.w. Na wieży zamkowej ruszył wtedy zegar (przy



Widok od strony warszawskiej Wisłostrady. Wschodnią elewację zaczęły przykrywać rusztowania

towarzyszących mu oklaskach zebranych na placu Zamkowym warszawiaków), który zatrzymał się w tragicznej godzinie zniszczenia symbolu wieloletniej potęgi dziedzictwa historii. Zaczął odmierzać nowe, wierzone, że lepsze, godziny życia Warszawy. Tak jest i dzisiaj.

Wschodnia elewacja Zamku zrekonstruowana w tamtych siedemdziesiątych latach ub.w. wydaje się dziś za płaska. Można zauważyć, że coś zaczyna się zmieniać, bo przybywa coraz więcej rusztowań oplatających Zamek, które postoją co najmniej do końca br. Planuje się bowiem odzyskanie plastyczności

wschodniej elewacji, tej z epoki panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jej próbki odnaleziono podczas prac przy renowacji Arkad Kubickiego. Elewacje nawiązują kolorystyką do piasku wiślanego, z jaśniejszymi pasami lizen i pilastrów. Takie kolory wschodnia elewacja Zamku otrzymała w trakcie jej renowacji po pożarze w 1767 r. i rozbudowie stacji saskich. Takie również kolory oglądamy na obrazach Canaletta. Powstanie też cały system oświetlenia wschodniej elewacji od strony Wisły. Zamek zabłyśnie kolorystyką elewacji „jak wiślany piasek” sprzed 240 lat.

Ulica Marszałkowska w Warszawie (po r. 1905). Z lewej: Dworzec Wiedeński (obecnie w tym miejscu znajduje się wejście do stacji Metro Centrum)

